

Skończyć z tą rozwlekłością

Monika Strus-Wołos:

Należałoby stosować „prekluzję objętościową”. Mielibyśmy na początku długie pismo, 20 stron na resztę sprawy i ewentualne dłuższe pismo na końcu – a nie, jak się zdarza, osiem tomów akt

Czego pełnomocnicy oczekują od pisemnych uzasadnień wyroków?

Trudno stworzyć uniwersalny model, gdyż ilu pełnomocników, tyle oczekiwań. Jednak najczęściej wskazywanym oczekiwaniem jest indywidualizm orzeczenia. Można przykładowo wskazać częste uzasadnienia, gdy sąd prowadził rozważania nad interesem prawnym strony – i niezależnie czy stwierdza, że jest, czy że go nie ma, kopiuje te same trzy zdania z komentarza, ale zupełnie bez osadzenia w realiach konkretnej sprawy. Po drugie, bardzo często pojawia się też postulat zwięzłości. Krajowa Szkoła Sądownictwa i Prokuratury zorganizowała niedawno na ten temat konferencję, w której brałam udział. Przedstawiono na niej bardzo ciekawe wyniki badań empirycznych, z których wynikało, że „część historyczna”, czyli opis tego, co strony robiły w sprawie, potrafi często zajmować nawet 60 proc. objętości uzasadnienia. To jest oczywiście bez sensu, moim zdaniem spokojnie można to sobie darować, przecież strony wiedzą, kiedy wniosły pozew i czego się domagały. Wszystko jest w aktach sprawy. Podobnie kopiowanie zarzutów apelacji niepotrzebnie zajmuje miejsce, można z tego zrezygnować. Ważną sprawą jest też jasność używanego języka, żeby nie był on zbyt hermetyczny. Myślę jednak, że oczekiwania pełnomocników są wobec uzasadnień inne niż stron.

Na czym polega różnica?

Strona jest przede wszystkim nastawiona na funkcję perswazyjną – chce wiedzieć, dlaczego zapadł taki, a nie inny wyrok. Dla adwokata uzasadnienie jest zaś punktem wyjścia do apelacji, więc zależy mu bardziej na prawniczej argumentacji. Pełnomocnik potrzebuje fachowości, a strona prostego wytłu-

maczenia. Trzeba więc jakoś pogodzić te dwa oczekiwania. Orzeczenia amerykańskie nieraz są pełne kolokwializmów, w stylu „miarka się przebrała”. Z kolei na drugim biegunie mamy niektóre uzasadnienia TSUE, napisane tak hermetycznym, niestrawnym językiem, że można je wskazać jako przykład tego, jak nie powinno być.

Jakie postulaty jeszcze zgłaszają adwokaci?

Aby poszczególne argumenty były oddzielane jako osobne sekcje redakcyjne, a nawet punkty, ale broń Boże formularze. Robiłam minisondę wśród kolegów zajmujących się sprawami karnymi i wszyscy mówili, że formularze są nieczytelne. Wątki się nagle urywają, a uzasadnienie zmienia się w zbiór złotych myśli i aforyzmów, zamiast być logicznym, spójnym wywodem, w którym jedno z drugiego wynika. Na podstawie własnych obserwacji dodam też, że niedobłą praktyką jest kopiowanie fragmentów orzeczeń bez zaglądania w treść uzasadnienia. Tezy w zbiorach orzecznictwa są bowiem pisane przez pracowników wydawnictw prawniczych i czasami nie odpowiadają uzasadnieniu. Można znaleźć nawet orzeczenie, którego... nie ma, a jest cytowane w pięciu innych uzasadnieniach, bo ktoś pomylił się w sygnaturze i dopisał jedną cyferkę więcej. Widać więc, że pięć składów pewnego sądu apelacyjnego, które powołały się na to orzeczenie, nawet nie próbowało go otworzyć i przeczytać tezy. Bo gdyby próbowano, to by się zorientowano, że taki wyrok nie istnieje. Ale żeby było sprawiedliwie – zdarza się to też pełnomocnikom. Ja zawsze sprawdzam orzeczenia przywoływane przez przeciwników i też zdarzają się tam różne przekłamania.

No właśnie, a jakie błędy adwokatów odbijają się też na uzasadnieniach?

Przekleństwem dla sądów jest rozwlekłość pism pełnomocników. Widywałam w sprawach pisma nawet na kilkaset stron, a sąd powinien się do każdego wątku odnieść w uzasadnieniu. Nie będzie więc ono krótkie. Ale są to naczynia połączone, bo jeśli sądy bardzo rygorystycznie przestrzegają zasady prekluzji, to jest oczywiste, że pełnomocnik woli wszystko napisać na początku – po prostu z ostrożności, bo nie wie, jak skrupulatny będzie sędzia. Ponadto teraz ustawodawca narzucił, że musimy w odpowiedzi na pozew wymienić



Pełnomocnik potrzebuje od uzasadnienia fachowości, a strona prostego wytłumaczenia. Trzeba jakoś pogodzić te dwa oczekiwania



dr Monika Strus-Wołos, adwokat

wszystkie twierdzenia, z którymi się zgadzamy, oraz te, którym zaprzeczamy. I nie wiadomo, jak szczegółowo to robić. Czy trzeba np. przyznać, że owszem, powódka wsiadła do pociągu relacji Warka-Warszawa, ale zaprzeczam, że była to klasa druga, i nie o godzinie 16:30, lecz 16:38? No i nie ma się co dziwić, że taka odpowiedź na pozew, odnosząca się drobiazgowo do tego, co napisał powód, może być nawet trzy razy dłuższa od pozwu. Dlatego też, jeśli wykładnia sądów co do tych wymogów będzie elastyczna i przede wszystkim rozsądna, to i pisma procesowe się skrócą. Sama widziałam akta sprawy, w której tylko na etapie postępowania przed Sądem Najwyższym strony wyprodukowały ok. 1 tys. stron. Skład orzekający mocno skrytykował strony, wskazując, że same są sobie winne, bo zaciemniły obraz sprawy. I ja tę diagnozę podzielam.

Co zamiast prekluzji dowodowej?

Moim zdaniem należałoby stosować „prekluzję objętościową”. Na początku sprawy pozew i odpowiedź mogłyby mieć dowolną długość, ale potem już sędzia wyznaczałby: w drobnych sprawach 10 stron na całe postępowanie, w dużych 20, w wielkich np. 30. I to byłby wybór adwokata, czy wykorzysta je, by wytknąć przeciwnikowi, że źle „postawił przecinek”, czy też zostawi sobie miejsce na wnioski dowodowe i inne kluczowe rzeczy. Na końcu sędzia mógłby też zobowiązać strony do pisemnego podsumowania sprawy, jak mamy to w specustawie dowodowej. Do dyskusji pozostawiam, czy tu znów strony powinny mieć dowolność co do objętości, czy też sędzia powinien wyznaczyć dodatkowy limit. Mielibyśmy więc na początku długie pismo, 20 stron na resztę sprawy i ewentualne dłuższe pismo na końcu – a nie, jak się obecnie zdarza, osiem tomów akt.

Czy to nie byłby znów zbyt duży formalizm?

Na pewno jest to formalizm, który wielu kolegom by się nie spodobał. Ale też w wielu procesach, zwłaszcza gospodar-

czych, prowadzonych przez duże kancelarie, pisma są absurdalnie długie i powtarza się w nich to samo po kilka razy. I po co? Na fanpage'u mojej kancelarii wstawiłam zarządzenie sędziego, któremu najchętniej wysłałabym za to kwiaty. Chodziło o sprawę frankową – zapewne ten sędzia miał ich już w referacie wiele, a w każdej kilkaset stron pism. Pouczył on pełnomocnika, że zwięzłe pismo nie powinno przekraczać 10 stron, że sąd ma dostęp do bazy orzeczeń i literatury, również zagranicznej, a także że nie trzeba opisywać historii kredytów frankowych od samego początku. Coś z tą rozwlekłością trzeba zrobić. Bo niestety pełnomocnicy są tutaj współwinni.

A czy nie jest tak, że długie pisma są „dla klienta”, żeby widział, że skoro płaci duże pieniądze, to adwokat poświęcił jego sprawie dużo pracy i czasu?

Myślę, że to raczej maniera wynikająca z ostrożności. Takie podejście – „muszę odpowiedzieć na każdy przecinek” – rozmywa istotę sprawy. A tu trzeba brać byka za rogi. Zagłębianie się w wątki poboczne jest kompletnie bez sensu i moim zdaniem jest to poważny błąd warsztatowy.

Czy to też wpływa na uzasadnienia sądów, które rozmieniają się na drobne, zamiast dotknąć istoty sprawy?

Na to również zwróciłam uwagę w swoim wystąpieniu na konferencji. Po co sądy rozpisują się o hipotetycznych możliwościach rozstrzygnięcia, które rozważały, ale ostatecznie nie wzięły pod uwagę? Dla konstrukcji zarzutów nie ma znaczenia, czy sąd widział daną możliwość, ale nie uznał jej za słuszną, czy też w ogóle jej nie dostrzegł. Dla zbudowania zarzutu ważne jest tylko to, na czym oparto rozstrzygnięcie, które zapadło.

Sąd musi wskazać, którym dowodom nie dał wiary i dlaczego.

O kwestiach dowodowych mówił akurat inny prelegent. Co ciekawe, wystąpili także językoznawcy, wskazując, jak pewne stwierdzenia w uzasadnieniach są niejasne. Tyle że sami mówili tak hermetycznym i specjalistycznym językiem, że momentami zastanawiałam się, czy wszystko dobrze rozumiem.

Nawet uzasadnienie adresowane do pełnomocnika może być pisane bardziej potocznym językiem. Jeśli chodzi o stan faktyczny, to należy się skupić na kwestiach spornych, ale też radykalnie skrócić tej części nie można, bo jednak orzeczenia są potem publikowane i czytane przez osoby, które stanu sprawy nie znają. Przynajmniej ja czytam nie tylko to, co sąd rozważył, ale też opis stanu faktycznego, żeby wiedzieć, czy ten fragment, na który chcę się powołać w piśmie, dotyczy w ogóle sprawy o podobnym stanie faktycznym do tej, którą prowadzę. Dlatego skracanie opisu stanu faktycznego jest wskazane, ale tak, by było wciąż wiadomo, czego sprawa dotyczy. ©

Rozmawiał Szymon Cydzik

PRENUMERATA:

Cena prenumeraty DZIENNIKA GAZETY PRAWNEJ: Wersja Standard – miesięczna (październik 2021 r.): 165,90 zł; październik – grudzień 2021 r.: 505,60 zł; Wersja Premium – miesięczna (październik 2021 r.): 185,85 zł; październik – grudzień 2021 r.: 566,40 zł; wszystkie ceny brutto (zawierają 8% VAT). Więcej informacji na stronie www.gazetaprawna.pl/prenumerata

DZIENNIK GAZETA PRAWNA

prawnik

■ Redakcja: ul. Okopowa 58/72; 01-042 Warszawa, tel. 22 530 40 40, faks: 22 530 40 39; e-mail: gp@infor.pl ■ Redaktor naczelny: Krzysztof Jedlak ■ Zastępcy redaktora naczelnego: Barbara Kasprzycka, Dominika Sikora, Marek Teichman ■ Sekretarze: Dariusz Koźlenko, Wojciech Tysek, Urszula Wróblewska, Marta Sobolewska ■ Redagują: Ewa Szadkowska, Maciej Weryński ■ Szef działu foto: Krzysztof Cieśliewicz ■ Centrum reklamy (tel. 22 530 44 44): Dyrektor ds. Sprzedaży: Michał Krukowski ■ Szef studia DTP: Jacek Obrusiewicz ■ Produkcja: Maciej Kownacki, tel. 22 530 42 24

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ® – znak odpłatności; ☞ – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych